

Zastanówcie się!

AUTOR: HENRYK MAZURKIEWICZ

Konsensus w internetowych komentarzach po wyczekiwanej premierze głosi, że Teatr Polski w Podziemiu zrobił przejmujący spektakl „o bezradności i bezsilności”. Tylko że celebrowanie naszej słabości w obliczu wojny w Ukrainie, mimo przypuszczalnych efektów terapeutycznych, wygląda na niebezpieczną i ślepą uliczkę.

■ „Znowu wojna. Znowu cierpienia, dla nikogo niepotrzebne, zgoła zbyteczne. Znowu kłamstwo, znowu masowe ogłupianie i zbydlęcanie ludzi. [...] Czy to sen, czy jawa?”. Cytat ten pochodzi akurat nie z Dostojewskiego, tylko z innego rosyjskiego klasyka – Lwa Tołstoja. Tymi właśnie słowami zaczyna swój artykuł o wymownym tytule *Zastanówcie się!* Ukończony w maju 1904 roku, był reakcją pisarza na tragedię wojny rosyjsko-japońskiej. Przywołuję ten urywek, ponieważ wydaje się wyjątkowo trafnie oddawać, jeżeli nie ogólną atmosferę, to z pewnością emocjonalny rdzeń najnowszej premiery Teatru Polskiego w Podziemiu.

W *Zbrodni i karze*. Z powodu zbrodni Rosjan, których nie potrafimy zrozumieć Jakub Skrzywanek „rozwija idee rekonstrukcji teatralnej”, z powodzeniem zgłębia w *Śmierci Jana Pawła II* czy *Spartakusie*. Miłości w czasach zarazy. Tym razem sięga po pierwszą i najbardziej znaną z powieści „pięcioksięgu ideologicznego” Fiodora Michajłowicza, żeby z marszu uczynić z nas świadków przesłuchania jej głównego bohatera. Co prawda Dariusz Maj w mieszkającego w dziewiętnastowiecznym Petersburgu Raskolnikowa wcielać się raczej nie zamierza. Całkiem współcześnie ubrany, siedzi gdzieś z boku i dokładnie, zdanie po zdaniu, referuje przebieg zabójstwa staruszki-lichwiarki Alony Iwanowny oraz jej siostry Lizawiey.

Jesteśmy w teatrze ostentacyjnie postdramatycznym, a wspomniane przesłuchanie stanowi część eksperymentu śledczego przeprowadzanego w laboratoryjnych niemalże warunkach. Przestrzeń gry jest właściwie pusta. Zważywszy na rozmiary Centrum Sztuk Performatywnych, powiedziałbym, że niepokojąco

pusta, chociaż po bokach z obu stron widzimy ułożone, czekające na swoją porę rekwizyty – ze słynną siekierą na czele. Z tyłu stoi długi wieszak z ubraniami, służący za mobilny magazyn niezbędnych kostiumów. Wszystko tu podkreśla formalną stronę wydarzenia i jakby zapewnia, że procedura będzie przebiegała według ustalonych standardów. Wszystko ma sprzyjać obiektywności, bo wymazuje to, co osobiste, przypadkowe. Lecz to jedynie pozory, z których Skrzywanek śmiało podrwiwa. Obiektywność pęka w szwach, kiedy wybór między niemalże identycznymi pozorantami, mającymi odgrywać makabryczny scenariusz, staje się do absurdałności arbitralny.

W tym miejscu należy dodać, że przedstawienie zostało przygotowane w koprodukcji z Wrocławskim Teatrem Pantomimy. Zaangażowanie w przedsięwzięcie wrocławskich mimów uważam za jedną z najoryginalniejszych decyzji inscenizacyjnych. Pozoranci mają na sobie cieliste body, a do tego „wymazujące” ich twarze kominiarki, dzięki czemu przypominają mumie albo raczej – ze względu na przetwarzany komputerowo głos – androidy. Poruszają się również niczym bezimienne roboty, chociaż niechybnie ujawniają ukrywaną gdzieś pod spodem osobowość. Stąd scena odtwarzania podwójnego zabójstwa chociaż nieco się dłuży, potrafi jednak utrzymać widza w skupieniu. Przede wszystkim dzięki nieustannej kumulacji nieporozumień wywołanych „fanaberiami” nie w pełni posłusznych wykonawców.

Dzieło Dostojewskiego staje się tu zaledwie hasłem wywoławczym, zapewniając prostą, zaczerpniętą z tytułu, dwuaktową strukturę dramaturgiczną przedstawienia. To zaś, na czym

rzeczywiście zamierzają skupić się twórcy, zapowiada pierwsze zdanie zamieszczonego w programie ostrzeżenia: „Spektakl odnosi się wprost do zbrodni rosyjskich popełnianych dziś w Ukrainie”. W szczególności do tych, które zostały udokumentowane „przez członków kolektywu »Slidstvo«”. Na nich właśnie, po swoistej rozgrzewce z Raskolnikowem, będą doskonalić swoją sztukę bycia na niby katami i ofiarami wrocławscy mimowie.

Ćwiczenia te staną się dojmującym komentarzem na temat nie tyle ewentualnych źródeł okrucieństwa wojny, ile strategii jej reprezentacji w naszym głodnym bezpośrednich relacji społeczeństwie obrazkowym. Teatr też nie jest tu bez grzechu i również powinien zadać sobie kilka ważnych pytań. Chociażby o to, jak pokazywać przemoc na scenie, nie stosując jej jednocześnie. Czy rozwiązaniem byłby sposób, kiedy każdy każdego, w odniesieniu do każdego własnego ruchu, pyta o zgodę? Czy to dla Ciebie OK, jeżeli chwycę Cię teraz za gardło? Czy jest dla Ciebie OK, jeżeli za chwilę na Tobie się położę? W przypadku, gdy jednoznaczna zgoda nie zostanie uzyskana, powinni nastąpić negocjacje względem dopuszczalnej alternatywy. Skrzywanek wydaje się mówić: „Sprawdzamy!”, doprowadzając jednakowoż zaproponowany pomysł do bezczelnie epatującej widza makabreski.

„Kara” natomiast przyjmuje w spektaklu postać fantazji na temat przyszłego posiedzenia Międzynarodowego Trybunału Karnego w Hadze. Na ławie oskarżonych, wiadomo, Rosja. Prokuratora gra Igor Kujawski, bronić zaś najeźdźców próbuje Agnieszka Kwietniewska. To dwójka wybitnych aktorów, któ-

rych bezkompromisowe starcie w tak pomyślanych okolicznościach powinno iskrzyć – i z pewnością by iskrzyło, gdyby odpowiedzialny również za scenariusz Skrzywanek rzeczywiście popisał się zdolnościami dramatycznymi. Tymczasem zamiast fascynującej szermierki na argumenty i pojemne metafory, dostajemy seans nieporadnego wałkowania dobrze znanego z czasów zimnej wojny sofizmu „a u was Murzynów biją!”. Władze Rosji, w tym sam Putin, rzeczywiście lubią go nadużywać. Nie wiem tylko, po co go nadużywa reżyser. Przedstawienie w ogóle niespodziewanie łatwo skręca w stronę banalnego moralitetu z szeregiem ogólnikowych, więc nie wiadomo w kogo dokładnie mierzących, pretensji. Obrywa też Dostojewski. Za to, jak formułuje to Michał Opaliński w jednym ze swych nieco rozhisteryzowanych monologów, że skupił się na zbrodniarzach, zamiast pisać o ofiarach. Zarzut ten uznaję za kuriozalny. Czy na pewno mowa o autorze, który debiutował powieścią zatytułowaną *Biedni ludzie*?

Pierwszej części spektaklu, czyli „Zbrodni”, nie udało się zaangażować mnie emocjonalnie. Chyba dlatego, że nazbyt jej na tym zależało. „Kara” z kolei kazała podejrzewać, że Skrzywanek w moje zdolności odbiorcze moc-

no wątpi. Stąd też finałowe przyznanie się twórców, że nie byli w stanie zrozumieć nie tylko tych rosyjskich, ale w ogóle żadnych zbrodni – zamiast współczucia dla uczestników kontrowersyjnego eksperymentu wywołało u mnie... wzruszenie ramion. Czy w ogóle im na tym zależało? Dostojewski, zgłębiając temat, uważnie wsłuchiwał się w polifonię głosów licznych drugo- i trzecioplanowych postaci, rzeczywiście umiających sobie nawzajem oponować. Już nie wspominając o tym, że *Zbrodnia i kara* to taki dziwny kryminał, gdzie zamiast mordercy każdy na swój sposób poszukuje Boga. Ten w świecie spektaklu wydaje się nieobecny, a w każdym razie milczy, jak Wysoki Sąd, do którego zwracają się postacie w togach. Scenografia „Kary” przypomina kościół, czy też świątynię sprawiedliwości, „sprofanowaną” niezdetonowaną rakietą sterującą w „stole ołtarzowym”. Jedną z tych, które, w chwili, gdy czytacie te słowa, lecą na głowy Ukraińców.

No właśnie, gdzie tak naprawdę w tym wszystkim tragedia sąsiedniego narodu? Odpowiedzieć na to pytanie nie jest łatwo. Konsensus w internetowych komentarzach po wyckekiwanej premierze głosi, że Teatr Polski w Podziemiu zrobił przejmujący spektakl

„o bezradności i bezsilności”. Naszej „bezradności i bezsilności” jako wspólnoty europejskiej oraz „bezradności i bezsilności” zwykłych ludzi, najjaskrawiej przejawiających się w scenie, kiedy Dariusz Maj w detalach opisuje i częściowo też pokazuje, co by zrobił Putinowi, gdyby tylko miał na to szansę. Ale ta celebrowa „bezradności i bezsilności”, mimo przypuszczalnych efektów terapeutycznych, wygląda na niebezpieczną i ślepią uliczkę. Rozmywa indywidualną odpowiedzialność i kwestionuje naszą sprawczość, nie artykułując jednocześnie sensownego planu wybrnięcia z tej dramatycznej sytuacji.

Poza tym, czy wciąż tocząca się tuż za naszą granicą wojna powinna stanowić pretekst, żeby rozmawiać o kosztach psychicznych, które ponoszą aktorzy, wykonując swój zawód? Bo w pewnym momencie wydaje się, że przeżycia wykonawców wysuwają się w przedstawieniu na plan pierwszy. Wojna wojną, ale najstraszniejsze – niech zostanie mi wybaczone ten czarny sarkazm – że tenże Opaliński, jak sam się wyraża, „spiżdża sobie talent”. Cóż, artysta ma prawo do wybujałego ego, ale... jak w tytule u Tolstoja, zawsze warto się zastanowić. A potem zastanowić się raz jeszcze. ■

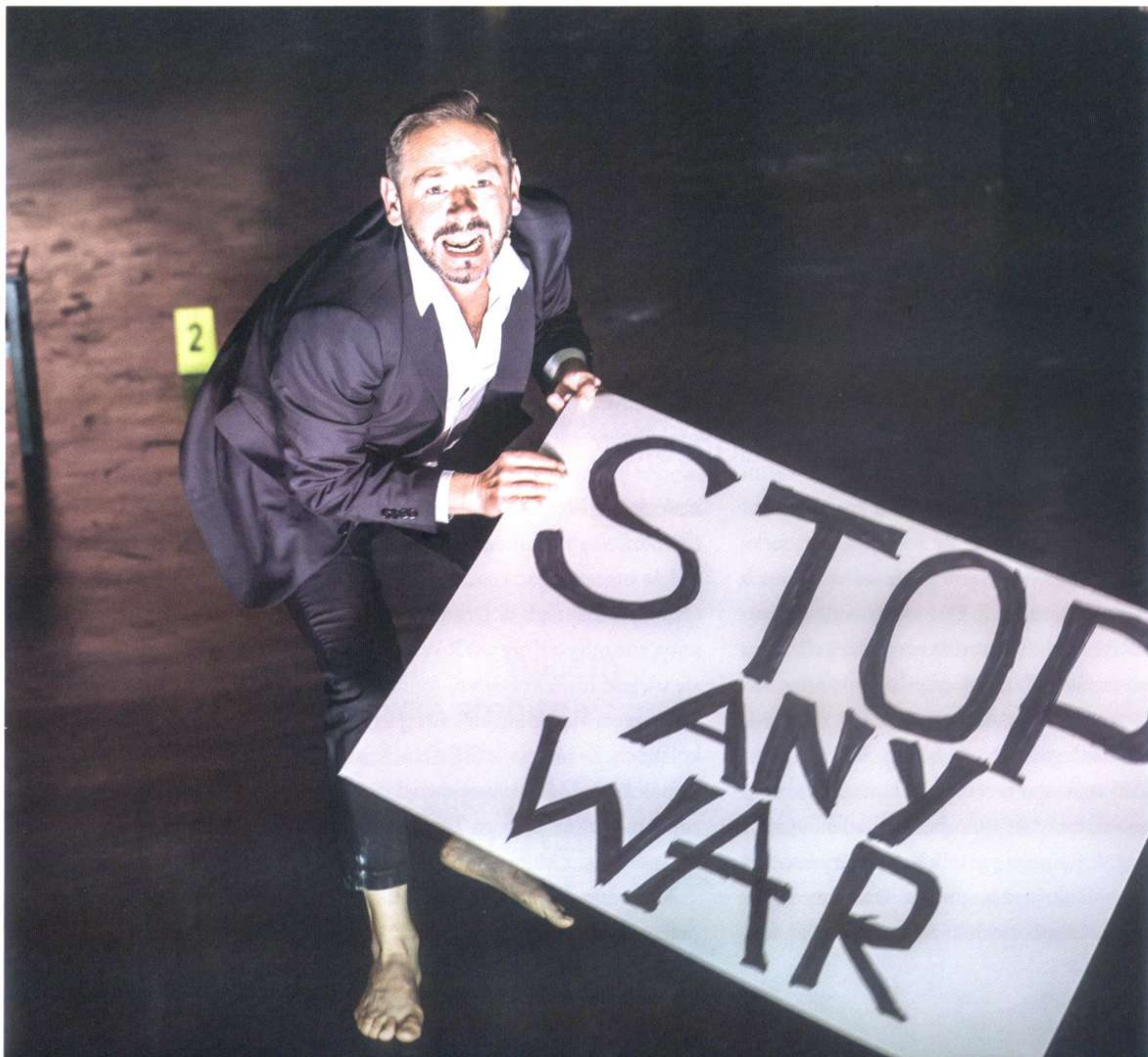
TEATR POLSKI
W PODZIEMIU
WE WROCŁAWIU

*Zbrodnia i kara.
Z powodu zbrodni
Rosjan, których nie
potrafimy zrozumieć*

koncepcja inscenizacyjna, scenariusz uzupełniony o improwizacje aktorskie, reżyseria **Jakub Skrzywanek**
współpraca inscenizacyjna **Aleksandr Prowaliński**, **Paula Grocholska**
kostiumy **Paula Grocholska**
reżyseria światła **Aleksandr Prowaliński**
muzyka **Karol Nepelski**
choreografia **Agnieszka Kryst**
video **Przemek Chojnacki**
asystentka reżysera **Dagmara Antoniszyn**
konsultacje w dziedzinie prawa **prof. Monika Płatek**
konsultacje z zakresu medycyny sądowej **lek. Ksenia Pawlas**

prapremiera
16 czerwca 2023

Michał Opaliński



fot. Natalia Kabanow / Teatr Polski w Podziemiu we Wrocławiu